



## Ryszard Bąk

## część I z II

Sygnatura notacji: **N0481**

Data urodzenia: **01.02.1958 r.**

Data nagrania: **27.06.2023 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Wrocław, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 57 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Ryszard Bąk:** Bąk Ryszard mam na imię. Urodziłem się we Wrocławiu 1 lutego 1958 roku we Wrocławiu. Moi rodzice są praktycznie z wykształcenia podstawowego. Przyjechali, mama przyjechała z terenów wschodnich, tato ze stron kieleckich. Tu się spotkali we Wrocławiu i założyli rodzinę. Oprócz mnie miałem brata oraz siostrę, którzy obecnie nie żyją. Moi rodzice byli, można powiedzieć, chłoporobotnicy. Chodziłem do szkoły podstawowej, znajdowała się na ulicy Kurkowej 58. Osoby, które tam przychodziły, były praktycznie z pokroju i wykształcenia moich rodziców, czyli typowa szkoła była taka związana z dziećmi, ludzi można powiedzieć prostymi, z wykształceniem podstawowym. Na naszym podwórku, była przewaga chłopców, czyli można powiedzieć mężczyzn. Mniej więcej wyglądało to tak, że 80 chłopaków, 15 dziewczyn było. Więc zajmowaliśmy się praktycznie to, co wcześniej było, co dzisiaj są wspomnienia, czyli gra w palanta, w ogień, bardzo dużo graliśmy w piłkę nożną. Były kiedyś konkursy takie drużynowe, nawet nasza ulica zajęła drugie miejsce w takich rozgrywkach ulicznych, takich podwórkowych. I pozostałą część spędzaliśmy wszyscy na podwórku, telewizor mało kto miał, tak że zajmowaliśmy się sportem. Przede wszystkim na ulicy Kurkowej sport górował, czyli graliśmy bardzo w piłkę. Moi rodzice pracowali, mama była jako szwaczka, tato pracował w ZNTK Wrocław jako ślusarz. W Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego we Wrocławiu. Może nie tradycja rodzina taka, ale w ZNTK Wrocław zarobki były dość dobre, jak na okolice Wrocławia i powstał kierunek mechanik silników spalinowych, który był kierunkiem w szkole, który był we Wrocławiu nieznanym, więc rozpocząłem naukę w ZNTK Wrocław jako mechanik silników spalinowych. Praktycznie związałem się przez dłuższy okres czasu z zakładem. Po skończeniu szkoły zawodowej zdałem egzaminy i poszedłem do technikum wieczorowego. Pracowałem i uczyłem się. W ZNTK Wrocław poznałem swoją żonę. Pracowała w biurze, no i założyliśmy rodzinę. Dwoje dzieci nam się urodziło, dwie córki. Wcześniej w zakładzie praktycznie ZNTK, no były organizacje

jak harcerstwo było, stowarzyszenie było tam młodzieży powiedzmy. I ja chodząc do technikum zaproponowano mi czy nie chciałbym zostać kuratorem sądowym. I odpowiednie kursy skończyłem i zostałem kuratorem sądowym na rozwodach i zostałem, zaproponowano mi w ZNTK Wrocław powstał ośrodek taki społeczno-prawny i zostałem tam wiceprzewodniczącym i w głównym kierunku zrezygnowałem z sądownictwa na rozwodach, bo to niestety było bardzo przykre i nie pasowało mi to. Zająłem się po prostu wyciąganiem młodzieży z problemów, które mieli. Takich drobnych, kryminalnych, czyli kradzieże, były rodziny patologiczne. Zajmowaliśmy się resocjalizacją w ZNTK Wrocław. I powrót tej młodzieży trudnej do życia, które praktycznie było, żeby nie mieli konfliktu z prawem. Miałem dość dobre wyniki. Na 8 osób, które miały problemy z prawem dość poważne, 7 osób poprawiło się, nigdy już na drogę przestępczą nie trafili i w tym ośrodku swoją całą inicjatywę przedstawiałem i byłem zaangażowany.

**Artur Kłus: A w tym ośrodku to od którego roku Pan pracował? Ja myślę, że to były lata 1979 – 1980... Może 1983 – 1982. [głos spoza kadru] Zakład umieścić się w obrębie ZNTK?**

ZNTK to strona wejścia była od strony Rychtańskiej, od strony zakładowej. Był to trzeci chyba największy zakład taki zatrudniający z Oławą około 3,5 tysiąca osób, więc to był dość duży zakład pracy. I moja jak gdyby... Skończyłem tam technikum. I moje jak gdyby doświadczenie dość duże życiowe i cała później ta droga polityczna zaczęło się z ZNTK Wrocław. W 1979 roku zostałem zaproszony do Niemiec. Celem odwiedzenia kolegi, który został tam na stałe. Wyjechałem do tych Niemiec i przeżyłem tak zwany szok wizualny. Zobaczyłem strasznie dużo dobra tego, które jest. Pełne sklepy, żywności, jedzenia, rzeczy takich, codziennego użytku na dzień dzisiejszy, pralki, telewizory. I zacząłem się zastanawiać, jak to jest? Czy oni tak długo, ciężko pracują, a sam pracowałem na akord przez 8 lat, więc bardzo ciężko pracowaliśmy w ZNTK. Zacząłem podziwiać ten Zachód, jak to się dzieje, że oni po prostu pracują i mają wszystko co chcą, my pracujemy i nic nie mamy. Nie ukrywam, że zatrudniłem się tam na trzy tygodnie, kolega załatwił mi pracę. Poszedłem do tej pracy jako mechanik i zostałem przez Niemców bardzo mocno spowalniany. Palić nie paliłem, pić nie piłem, więc: „Ryszard, nie pracuj tak ciężko, kurde, odpocznij, może piwa byś się napił i tak dalej”. I stwierdziłem, że ja pracuję normalnie, tak jak w Polsce się pracuje i jeżeli oni nie pracują tak ciężko, to skąd tyle tej dobroci, tyle tych wszystkich rzeczy jest. Taka pewna myśl weszła, że no niestety, ale jesteśmy jako kraj socjalistyczny, mamy brata i niestety to jedzenie, wszystko gdzieś, te wszystkie dobra, które my produkujemy znika. Wtedy nie było tak jak teraz, dzienników statystycznych, jakieś informacje, ile jest wojska w danym kraju, ile trzeba utrzymywać, co robimy i tak dalej. I wtedy jak gdyby moje rozumowanie się o kraju i Polsce jako kraju socjalistycznym się zmieniło po tym, co byłem. Byłem niedługo, bo byłem miesiąc czasu. Przywiozłem jakieś tam pieniądze, które na tamte czasy były bardzo duże, przywiozłem 700 wtedy marek, no to było praktycznie, no cały rok mogłem nie pracować w Polsce i dobrze żyć, bo wtedy był przelicznik 60 chyba marek na miesiąc czasu. I w mojej głowie nastąpił jak gdyby mętlik, prawda, że tu byliśmy karmieni tym socjalizmem, że zachód to jest niedobry, że tam jest wyzysk człowieka. A ja stwierdziłem po faktach, że wyzysk człowieka to jest u nas, w tych krajach socjalistycznych, bo nie może być takiej sytuacji, kiedy my na akord pracujemy bardzo ciężko, nie mamy nic, nie możemy kupić pralki, nie możemy kupić dywanu, nie możemy kupić sobie porządnych rzeczy, bo wszystko było w Peweksie za dolary. A niestety dolar był bardzo, bardzo drogi. Trzeba było ciężko pracować, żeby odłożyć sobie jakiegokolwiek pieniądze, żeby później kupić sobie lepsze jakieś rzeczy. No i w momencie, kiedy nastąpił ruch „Solidarności”, ja w ZNTK byłem osobą, która się przyglądała, prawda. Czyli nie angażowałem się z jednego jak gdyby powodu. Miałem wtedy

22 lata. Wydawało mi się, że jeszcze do końca nie przeżyłem tego życia takiego, że mógłbym powiedzieć, że jestem mądry, mogę się podzielić swoją mądrością i jakimiś spostrzeżeniami. Dwa – byłem szeregowym, zwykłym pracownikiem, który z powiedzmy 3000 w ZNTK rozpocząłem pracę powiedzmy tam 5 czy 6 lat. Byłem osobą mało znaną, bo nie należałem ani do partii, ani do żadnych takich organizacji, żeby być osobą taką publiczną i znaną. Byłem szeregowym pracownikiem. I jak powstał ruch „Solidarności” i strajki w Polsce powstały, ZNTK Wrocław przyłączyło się, jako jedno z pierwszych na Dolnym Śląsku, do akcji strajkowej. Zakład stanął i tak się akurat, zbieg okoliczności, że cała ta mównica była na takiej bardzo dużej przesuwni, gdzie ta przesuwnia stała na moim wydziale. Czyli praktycznie ja miałem 15 metrów do tej suwnicy, gdzie dyrektor się wtedy | spotykał, bo były negocjacje. Pierwszy komitet, który powstał, osoby przyjechały z zewnątrz, prawda, no i jak gdyby chcieliśmy poprzeć i popieraliśmy postulaty, które wtedy zostały w Gdańsku ogłoszone. Czyli rozmawialiśmy z dyrekcją i strajkowaliśmy na znak poparcia, cały zakład stanął i nie pracowaliśmy. I czekaliśmy na wydarzenia, które były. W związku z tym, że wtedy Służba Bezpieczeństwa inwigilowała i też działała i pierwszy komitet strajkowy, który powstał w ZNTK, po prostu rozwiązał się ze względu na to, że służby wyciągały te osoby, które się zgłosiły do pierwszego Komitetu Strajkowego, zastraszały ich, po czym strajk się rozwiązał. Cały komitet się rozwiązał. Nie przystąpiliśmy jeszcze do pracy, ale już praktycznie mogło nastąpić coś takiego, jak zakład byłby następnego dnia podjął po prostu pracę, bo nie było tych liderów, którzy byliby w stanie podtrzymać strajk. Ludzie się bali, nie ukrywamy. W związku z tym, że iluś tam kolegów, z którymi wcześniej współpracowałem jako kurator społeczny z tego ośrodka, znaliśmy się. I kierowcę znałem, bo jeździłem na rajdy, na inne rzeczy. W którymś momencie padło hasło z tych, co się znaliśmy, że takiej sytuacji nie może być, nie można dopuścić, że zakład nie ma, nie chce „Solidarności” i coś trzeba z tym zrobić. Więc praktycznie utworzyliśmy nowy drugi komitet strajkowy, który powstał poprzez praktycznie tak: „Będziesz w tym komitecie, zgadzasz się?” „Tak. To jesteś”. „Kto się zgadza, niech przejdzie”. No i ja w tej grupie zostałem wytypowany przez kolegę, który jeździł autobusem, Zbyszek Jankowski, który jeździł tym autobusem i powiedział „Rysiek...” A znaliśmy się właśnie z tych wyjazdów, byliśmy blisko sąsiadami, bo na tej samej ulicy mieszkaliśmy, „Czy przystąpisz do tego drugiego komitetu strajkowego?” Więc wyraziłem zgodę, zebraliśmy się wszyscy, później dobraliśmy pewne osoby, które jeszcze nam pomogły, rozpisaliśmy jak gdyby osoby odpowiedzialne za dyżury, które będą, bo strajk już był okupacyjny, więc część osób, którzy uciekli, a uciekały niestety ludzie z biura. Część osób po jak gdyby takich ostrzejszych tych, stwierdziliśmy, że musimy zostać, bo inaczej ten zakład przyjdą i nas stamtąd wyrzucą, zablokują. I stwierdziliśmy, że robimy strajk okupacyjny, nie wychodzimy, zawiadamiamy rodziny, kto musiał to po prostu wyszedł. Pozostałe osoby już nie miały prawa do wychodzenia, no i czekaliśmy na sytuację, która się po prostu w Polsce jak gdyby... Co się wydarzy w Polsce. [głos spoza kadru] Pamięta pan datę, kiedy ten komitet się zawiązał? Nie pamiętam. Tak, tak, to był sierpień. I po założeniu tego komitetu był później ponownie dyrektor i pierwszy sekretarz, wszyscy aktywni. Spotkaliśmy się na tej suwni, bo część osób z zewnątrz przyszła, celem podgrzania nas, powiedzenia jaka jest sytuacja, co będziemy robić. My się przedstawiliśmy wszyscy, ten cały komitet, który powstał się przedstawił, powiedział co będziemy robić, jak to będzie wyglądać. I w międzyczasie nastąpiło takie wydarzenie, że ten kierowca Zbyszek Jankowski wraz i tu jest taka zagadkowa sytuacja, że z osobą, która była zastępcą kierownika kadr pojechali, pojechali na spotkanie do zajezdni. I tamten autokar, to była osoba, Grześków był, te osoby zostały zatrzymane przez Służbę Bezpieczeństwa. Zatrzymani na dłuższy okres czasu, ja nie wiem, 24 godziny czy ileś. I powstał jak gdyby lider, czyli ten Grześków, który został przewodniczącym, my pozostali, którzy się zawiązaliśmy po wydarzeniach i po podpisaniu wszystkich postulatów postanowiliśmy przekształcić się z Komitetu Założycielskiego „Solidarności”

w Związki Zawodowe „Solidarność” ZNTK Wrocław. [głos spoza kadru] Przewodniczący jak miał na imię? Grzegorz Grześków. No i widzi pan, to jest taka historia, że się po latach wydało, powiem panu. Jego brat był szefem Służby Bezpieczeństwa w Warszawie. Tego nie wiem czy mogę mówić, ale to jest po prostu... Podstawiony ten człowiek się później okazuje, po latach wyszedł, że on tam został, bo jak może zastępca kierownika kadr, przecież oni musieli należeć. I on, ja mogę to powiedzieć, jak to było w tym Komitecie. Bo ja powiem, bo ja zrezygnowałem z etatu wiceprzewodniczącego poprzez właśnie tę sytuację. Nie, nie, ale to jest dalszy ciąg, jak gdyby... [głos spoza kadru] Przewodniczący jak miał na imię. Imię i nazwisko przewodniczącego. Mówimy o przewodniczącym Komitetu Strajkowego. Komitetu Strajkowego przewodniczącym został Grzegorz Grześków. Wybrany został, nie wiem w jaki sposób, ale praktycznie został osobą taką wiodącą, dlatego że to była osoba, która pracowała w kadrach, kierownik, zastępca kierownika, więc znająca prawo administracyjne, więc nie wiem jak to się stało, że on został wybrany, ale w każdym bądź razie został zaakceptowany przez naszą grupę, że do czasów wyborów będzie reprezentował na zewnątrz ZNTK Wrocław. My, osoby te, które, Komitet Strajkowy przekształcił się w Komisję Zakładową Solidarności i postanowiliśmy, tak jak wszyscy, że nastąpią po prostu wybory do Związku Zawodowego „Solidarność”. Ja dostałem się do głównego zarządu siedmioosobowej komisji zakładowej. Byłem skarbnikiem i dodatkowo zostałem jako taki etatowy, etatowym wiceprzewodniczącym do spraw organizacyjnych. [głos spoza kadru] Bo te wybory, co Pan teraz mówi, to się już odbyły po podpisaniu postulatów? Po podpisaniu postulatów przekształciliśmy się tak, jak powiedziałem wcześniej w Komitecie Założycielski „Solidarność” ZNTK Wrocław. Zostały wybory przeprowadzone i przewodniczącym został Grzegorz Grześków. Ja byłem w tym siedmioosobowym składzie, po czym po kilku spotkaniach stwierdziłem, że Grzegorz Grześków jest nadal w egzekutywie PZPR, więc poprosiłem go na rozmowę takiej prywatnej, że musi się zdecydować albo związki zawodowe, albo po prostu, albo partia, że tutaj nie ma jak gdyby dwóch miejsc, że powinien, będąc w egzekutywie, to jest bardzo wysokie stanowisko w partii było i nie zgadzało mi się tutaj, i się kłóciło z tym ruchem, który miał być wolny właśnie od ludzi partii z PZPR-u no i tworzyliśmy my oddolnie nową sytuację i w zakładzie pracy można było pracować. I stwierdziłem, przeliczyłem to, że na siedmioosobowy skład komisji jest tylko dwóch niepartyjnych, w tym ja, pozostali, to byli niestety dawni członkowie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Na tamten moment nie posiadałem informacji, czy oni nadal działali w partii, czy nadal nie działali, ale bardzo mocno zaniepokoiła mnie taka sytuacja, że wcześniej doprowadziliśmy, no wybory były sprawiedliwe, że nie zażądaliśmy, żeby się ktoś przedstawił, czy należy do partii, czy zdał tę legitymację. W każdym bądź razie po, można powiedzieć, 14-tu chyba miesiącach, będąc pracownikiem etatowym, podszedłem do przewodniczącego i jeszcze raz mu zadałem pytanie, czy zrezygnował z egzekutywy z partii, jeżeli nie i nadal wszyscy będą członkowie u nas tego komitetu w partii, ja rezygnuję i odchodzę. W związku z tym, że sytuacja się zmieniła, nikt się nie zadeklarował, że chce odejść z tej partii, więc ja zostawiłem swoje stanowisko wiceprzewodniczącego i skarbnika, zrezygnowałem i po prostu odszedłem z komisji zakładowej. Byłem członkiem nadal „Solidarności”, ale nie brałem czynnego udziału w pracach, jakie są i co robiła w międzyczasie komisja zakładowa. W międzyczasie to, co mi się udało jako skarbnik i wiceprzewodniczący zrobić, to to, że dogadałem się z chłopakami z Jelcza, i z Diory. Czyli całe nagłośnienie dostałem po cenach części zamiennych. I tutaj szacunek dla kolegów z Diory, że nam cały radiowóz sprzedali po śmiesznej cenie. I też w ramach takiej solidarności zakładowej też zaproponowaliśmy, żeby Jelcz sprzedał nam tanio autobus. My im załatwimy za to radiowóz, a żeby po prostu solidarnie podeszli do sprawy, dlatego, że my jako ten nowy związek chcieliśmy pokazać, a mieliśmy starego Jelcza, 35-letniego, że nowy związek wszedł, ludzie młodzi, z inicjatywą, że jest ta „Solidarność” i wtedy udało mi się kupić za śmieszne pieniądze. Prak-

tycznie dostaliśmy z Jelcza mały autobusik, a napisaliśmy „Solidarność” i to był taki pierwszy objaw, że są trzy miesiące, cztery, czy pół roku i już związki zawodowe kupiły nowy autobus. Coś się dzieje. Pożegnania emerytów, które były, były od tego czasu, jak ja byłem w zarządzie, były, że zakładowa orkiestra, która była, musiała zagrać im, bo dostawali pieniądze oni, czyli było takie pożegnanie dość przyzwoite i zamiast, bo był zawsze alkohol, zamiast wina po prostu kupiłem koniak po cenie wina. Też załatwiłem, nie pamiętam z kim z „Solidarność”, że zamieniliśmy i emeryci byli, no i każdy dostał odznaczenie. Taki był szacunek na koniec podziękowania, że my po prostu „Solidarność”, czyli ten nowy związek będziemy dbali o wszystkich. Po moim odejściu z „Solidarność”... Po moim odejściu z komitetu zarządu i oddaniu, rezygnacji, wróciłem do swojej pracy jako pracownik. Do brygady swojej, gdzie pracowałem na akord, naprawialiśmy tam dźwigi. Tak że wróciłem z tego stanowiska, z którego wyszedłem, wróciłem na to stanowisko, pomimo, że dostałem propozycję od dyrektora, żebym został tu kierownikiem, że nie może być tak, bo nigdy nie było takiej sytuacji, że wiceprzewodniczący związków zawodowych wraca na swoje stanowisko. Ja tak się śmiałem, tak powiedziałem, że ja się do koryta nie przyspawałem. Byłem, pracowałem, pomogłem i po prostu odchodzę. Czuję się, że nie mogę dalej pomóc, bo nie mogę z tymi osobami być. W międzyczasie kolega, u którego byłem wcześniej, zaprosił mnie do Niemiec. Więc wziąłem urlop bezpłatny i pojechałem do Niemiec. Byłem w Niemczech trzy miesiące, bo na tyle sobie wizę załatwiłem. No i tym razem, no nie udało mi się praktycznie, tak że od razu pracę znalazłem. No było dość ciężko w tym okresie. [głos spoza kadru] Pan był w okresie wakacyjnym? Ja przyjechałem w listopadzie pod koniec, czyli lipiec, sierpień, wrzesień. Czyli to było tak: październik, sierpień, wrzesień i październik. No i część listopada no jakoś tak, dzisiaj nie pamiętam tak szczegółowo. W każdym bądź razie ja miałem urlop bezpłatny do końca grudnia. Przyjechałem... Gdzieś 15 listopada przyjechałem. W domu przebywałem, zastanawiałem się dalej jak wrócę do pracy, jaka będzie sytuacja. Będąc w Niemczech dowiedziałem się już i tam już mówili wcześniej, żebym nie wracał do kraju, bo coś się nieciekawego dzieje. Lepiej żebym tu jeszcze ja, jako człowiek „Solidarność”, żebym po prostu został, przeczekał tę sytuację. Moja żona nie pracowała, bo miała małe dziecko, urodziło nam się w ,80 roku, więc musiałem do domu wrócić. Mieszkanie było opalane węglem, więc piec był, trzeba było po prostu do domu wrócić, a nie było sensu, jak nie było pracy, siedzieć w Niemczech. Po prostu też byłem psychicznie, każdy wyjazd od rodziny to jest po prostu też inaczej człowiek przeżywa. Ja chciałem po prostu już wrócić do Polski. I wróciłem, no zająłem się jakimiś takimi rzeczami, które tam, zawsze coś mężczyzna ma, tu remont, to coś zrobienia. I moje wydarzenie takie, które do dzisiaj pamiętam i to, co się stało to 13 grudnia. Andrzej Czerniak, Zbyszek Jankowski i jeszcze parę osób przyszły do mnie rano, obudzili mnie i powiedzieli, że jest stan wojenny. Ja mówię, ale ja już w „Solidarność” nie jestem. Tak, ale Grześków jest aresztowany, no są pozostali członkowie, no ten z Oławy to wiesz, że jest Wesołowski, już nie żyje, też jest w partii i z tego komitetu i całej organizacji „Solidarność” nikogo nie ma, nikt nie chce podjąć jakiejś sytuacji, żeby się zebrać, zobaczyć co zrobimy później 13, 14 co będzie z zakładem pracy, więc ja na samym początku nie bardzo się zgadzałem, poprzez to, że uważam, że byłem trochę skrzywdzony, prawda, mocno zaangażowałem się, zbudowałem ten związek, po czym został on praktycznie przejęty przez komunistów i stwierdziłem, że moja rola jak gdyby skończyła się, no ale... Bardzo mocno zostałem, można powiedzieć, tak męczyli mnie i mocno przekonywali mnie, że skoro to było moje dziecko, zaczynałeś tego, potrzebujemy twojej pomocy, musisz nam pomóc. Pierwsza rzecz, jaka wpadła nam do głowy, to pójść do ZNTK, do siedziby „Solidarność”, zabrać maszynę do pisania, która na pewno się przyda, zabrać pieniądze jakieś tam są, sztandar, który tam jest, żeby to po prostu wynieść i jakieś dokumenty, które byłyby potrzebne w przyszłości. Były adresy jakichś działaczy. No i postanowiliśmy, że 4 osoby, w 5 osób pójdziemy do tej komisji naszej zakładowej, tam gdzie była

siedziba. I wejdziemy i po prostu te rzeczy wyniesiemy z zakładu pracy. Udało nam się przekonać wartownika, bo zakład był pilnowany przez sokistów, żeby nas wpuścić, że się nikt nie dowie. No i wszedłem do ZNTK, wszedłem. Andrzej Czerniak, czyli ten, który mnie namawiał, Zbyszek Jankowski, Dominik wszedł i ja wszedłem. W czwórkę weszliśmy do Komisji Zakładowej, klucze mieliśmy. Oni stwierdzili, że to była kradzież, ale my zabraliśmy, bo sztandar był kupiony przez nas, przez „Solidarność” i zabraliśmy maszynę do pisania, wynieśliśmy dokumenty, pieniądze, no i sztandar, który był, który miał być symbolem i został wyniesiony z tego zakładu pracy. Po czym umówiliśmy się, że ja byłem na urlopie bezpłatnym, że ja przychodzę, bo nie miałem prawa wchodzić. Będąc na urlopie, moja przepustka była nieważna, że ja w poniedziałek przychodzę, zakładamy Komitet Strajkowy i blokujemy zakład pracy, robimy zebranie na suwni i omawiamy sytuację, dobieramy resztę osób, które miały być w tym zakładzie i ten strajk dalej pociągnąć, zorganizować się. I tak się stało, że rano poszedłem do dyrektora zakładu pracy z podaniem o skrócenie czasu urlopu swojego bezpłatnego. Z dyrektorem się znałem wcześniej, z czasów „Solidarności”, więc ostrzegął mnie, że jestem na liście. Nie wie dlaczego, że powinienem ja już siedzieć i być internowany. Że jestem na liście, zakład jest zmilitaryzowany, wojskowy, bo nasz zakład podlegał pod struktury wojskowe, że mamy komisarza wojskowego i potraktowali nas jako żołnierzy, że my niestety pod jednostkę wojskową podlegamy, że w ZNTK Wrocław nie będzie strajków żadnych, że po prostu wkroczą siłą i rozwiążą wszystko, wszystkie komitety, całe strajki zostaną po prostu rozwiązane. No przekonałem pana dyrektora, że skoro zacząłem tę „Solidarność”, zbudowałem i taka jest wola załogi i innych, ja po prostu muszę, to co zacząłem to muszę skończyć, więc muszę pomóc tutaj kolegom, nie chcę ich zostawić samych. I w zakładzie pracy spotkałem wiceprzewodniczącego związków zawodowych, który nie żyje, pana Koncewicza. I był przebrany w rzeczy robotnicze, więc mówię: „Ty byłeś etatowym wiceprzewodniczącym, proszę do nas przystąpić do naszego komitetu. Jesteś osobą znaną, którą cię znają i twoje słowa i cała powiedzmy zachęta, że jesteś z nami bardzo dużo pomoże nam w komitecie, tym który jest strajkowym”. No niestety schował się, uciekł, powiedział, że on z „Solidarności” rezygnuje. Nie będzie już w „Solidarności”, nie chce być, on chce być zwykłym pracownikiem. I praktycznie się zrzekł, że on już nie będzie członkiem, zrzekł się z funkcji wiceszefa Związków Zawodowych „Solidarność”. Koledzy, ci którzy byliśmy, ci którzy weszliśmy do zakładu pracy, czyli Zbyszek Jankowski, ja i Czerniak, Postanowiliśmy zrobić to zebranie na suwni. Ja praktycznie jako ta osoba, która najdłużej była w tej „Solidarności”, zostałem nieoficjalnym szefem Komitetu Strajkowego ZNTK w Wrocławiu. [głos spoza kadru] To było 14? 14-go dzień po... Zakład ZNTK stanął, produkcji nie było, było bardzo dużo rozmów z komisarzem, z pierwszym sekretarzem partii, który nas próbował przekonywać, że to nie ma sensu i z dyrektorem i tu bardzo duży szacun z Zielińskim Tadeuszem, który no naprawdę był człowiekiem, który dla dobra Polski działał i dla dobra „Solidarności” po cichu i praktycznie zawsze nas wspierał. On praktycznie nie zabierał głosu. Zabierali pierwszy sekretarz i komisarz wojskowy, wtedy służby SB nic nie było. Udał się ten strajk, przeżyliśmy jak gdyby nie był okupacyjny. Tam część osób zostało do następnego dnia, ale tak naprawdę wszyscy słuchaliśmy, co się dzieje, co się dzieje na terenie, co się dzieje w Polsce. Drugi dzień zaczął się też od strajku. I praktycznie cała załoga nie pracowała, nie podjęła pracy, ale już były informacje tego typu, że na ZNTK Wrocław jadą czołgi. I w momencie kiedy były, zakład został obstawiony przez czołgi, my się po prostu przestraszyliśmy, jeszcze powiedzieli, że będzie desant, helikoptery, bo była pierwsza taka moja myśl, żeby te czołgi nie wpuścić, ustawiać koła takie od pociągów i takie piramidy porobić. Ale okazało się, że był pomysł, żeby drogę zablokować, ale były tam ogródki i powiedzieli, że po prostu komandosi, będzie zrzut komandosów, helikopterów, mają broń i może być, że będzie strzelanina. No i wtedy nastąpiła panika taka wśród komitetu tego strajkowego, wszyscy mówimy, musimy zniknąć, bo nas zaraz zwiną, bo już były tego, że są,

Służba Bezpieczeństwa jest na terenie zakładu pracy. Że po prostu to już jest koniec z nami, że po co mają być ofiary. No i ja jak gdyby wraz z kolegami zacząłem uciekać, czyli zakład nie bramą, nie opuściłem przez bramę, tylko przez te ogródki przelecimy i pójdziemy do domu. No i niestety zostałem złapany na ogródkach przez kilka osób cywilnych, po czym zostałem przewieziony na Muzealną. I na Muzealnej praktycznie nami się nie zajmowano, z tego co tam słyszeliśmy, że na ten moment są łapani, wszystkich tutaj po prostu do dołka ściągają, a później zobaczymy, co dalej z nami zrobią. [głos spoza kadru] A czy będąc jeszcze na terenie zakładu, wy widzieliście te czołgi? Tak, widzieliśmy, są zdjęcia zrobione, ja tutaj do archiwum mogę później przesłać, bo są. Czołgi były. Ja naliczyłem 17 w sumie tam było czołgów, ale to już wyglądało, bardzo groźnie to było. Powiem tak, że też były osoby, jak dzisiaj, tak człowiek analizuje tę całą sytuację, że były specjalne osoby, które były podstawione, że mówiły, że to żarty się skończyły, no jak później widać w Kopalni Wujek gdzieś indziej, że oni byli po prostu gotowi zomowcy, a na Dolnym Śląsku było bardzo dużo zomowców, że oni byli gotowi. Jakby był rozkaz strzelać w ZNTK do nas, to by po prostu oni to zrobili. Strzelali, było ich bardzo dużo, no ja mówię, no... No i według mnie, żeby namierzyć w ogródkach moją osobę, to oni już musieli mnie od dłuższego czasu obserwować, prawda? Gdzie chodzę, gdzie wyjdę, co zrobię. Byłem na liście Służby Bezpieczeństwa takiej, gdzie miałem być do zneutralizowania. No i zostałem 17, tak pamiętam, grudnia przewieziony później na Kleczkowską, do więzienia. Tak, no i tam wspomnienia moje były dość takie traumatyczne do dnia dzisiejszego, bo tak: internowania które są, praktycznie polegało na tym, że my, czyli ośrodek odosobnienia w więzieniu Kleczkowska, zostało zaliczone, ja do tej pory właśnie to z IPN-em próbowałem i się nie zgadzam, że to nie był ośrodek dla internowania, a jest nazywany do dnia dzisiejszego. Po pierwsze, mieliśmy regulamin więzienny. Czyli musieliśmy wykonywać wszystkie czynności tak samo jak więźniowie. Czyli buty na zewnątrz, każdy miał taborecik, taborecik poustawiane wszystkie rzeczy musiały być. Apel z rana, apel z wieczora, wybrana główna osoba, która meldowała. I na początku powiem szczerze, żeśmy się wciągnęli i daliśmy się na to nabrać. Powiem tak, że tak było, ustawiliśmy wszystko, buty. Po trzech dniach nastąpiła taka refleksja, „halo, halo, ale my nie jesteśmy więźniami”. Nie możemy butów wystawiać, nie możemy robić to, co oni chcą, nie możemy wstawać na apel, bo po prostu oni tak chcą i mają nas tu wszystkich. Ten podawał, ile jest osób. Nie musieli nic sprawdzać, buty. Liczyli zawsze buty, to był zwyczaj w więzieniu, że tyle ile osób w celi, tyle butów musi być na zewnątrz. Więc tu nastąpił bunt, no i za to, żeśmy się zbuntowali. Te cele, które tam były zabrali nam tak zwaną rozpiskę, czyli przydział herbaty, cukru i tam takie dobra, która były, a szczególnie bardzo dużo osób nie dostawało na kartki papierosów, gdzie dla palących to była bardzo taka sytuacja stresująca. No i cela, 10-osobowa, toaleta w środku. Ja byłem akurat na samym dole budynku i było bardzo zimno, była wilgoć straszna. I tam pierwsze choroby, które się tam nabawiłem, to sobie po prostu odmroziłem, przeziębilem nerki. Wszystkie rzeczy związane z nerkami, z pęcherzem. Tam na samym dole byłem, było bardzo zimno, napisałem takie podanie o przydzielenie mi koca, ale w związku z tym, że byłem niegrzeczny, cała cela była niegrzeczna, więc nie otrzymałem dodatkowego koca. 10 osób, toaleta nie przykryta niczym, więc oddawaliśmy swoje koce. Gdy ktoś chciał się załatwić, no to takie krępujące było, więc tymi kocami swoimi czasami zakrywałem się, bo nikt nie chciał dać tego swego koca, bo wiadomo, że później zapachy były inne i tak dalej. Więc na Kleczkowskiej uważałem, że po prostu tam jest piekło. Spacer, 15 minut. To była zima. To co mieliśmy na sobie, to praktycznie wzięliśmy. Nie było ubrań dodatkowych, że rodzina mogła kalesonki przesłać nam dodatkowe rzeczy, żebyśmy nie marzli. 15 minut resztę praktycznie w ciemnych ten. Radyjko grało sobie tam tylko, żadnej telewizji, żadnych nie było, tak jak nawet więźniowie mieli KO, że wyjście gdzieś do sali, do czytelnicy, nic nie było. No, było nas 10 osób, czyli codziennie każdy z nas opowiadał swoją historię życia, bo nie było nic, no i cze-

kaliśmy, co się będzie działo. W związku z tym, że był tak zwany system więzienny „rzucanie konia”, czyli to polegało na tym, że informacje z okna do okna się jakoś dostawały. My tam próbowaliśmy to wylapywać i mieliśmy informacje z Radia Wolna Europa, co się dzieje w kraju. I czekaliśmy na wydarzenia, co będzie. Nie powiem, byliśmy zestresowani. Ja niedawno w tamtym czasie byłem po ślubie. Małe dziecko, żona niepracująca, ciężka sytuacja, no te kartki były. Jedyna osoba, która była żywicielem rodziny. Żona miała cięcie cesarskie i miała właśnie kłopoty z dzwiganiami jakichś takich ciężkich rzeczy, wiadra z węglem. Pamiętam i to było takie wydarzenie, które do dzisiaj widzę, te podwójne łóżka u góry, te małe pomieszczenia. No tyle było, że było dość przyjemnie, bo byli sami swoi. Ja byłem jeden z najmłodszych wtedy osób, byli koledzy, którzy byli po pięćdziesiątce, niektórzy przed sześćdziesiątką. [głos spoza kadru] [niesłyszalne] I była sytuacja taka, że przeczytał, wszedł, klawisz, ale to najprawdopodobniej była osoba, która przeczytała nazwiska, że te osoby proszę spakować się, że wyjeżdżamy. Nie, że wypuszczają nas, państwo, tylko wyjeżdżamy. I powiem tak, do dzisiaj pamiętam jak płakałem. Dzieliliśmy się wszystkim to co mamy, bo my myśleliśmy, że nie wrócimy już. Oddaliśmy wszystko, pożegnaliśmy się i mówimy, że to już jest koniec, wytypowali nas i jedziemy do Rosji, wywożą nas wszystkich. I okazało się, że po wyjściu ścieżka zdrowia była tak zwana. Byli zomowcy z psami, ale nas nie bito. Po prostu samochody były podstawione, te więźniarki. Byliśmy pakowani i jechaliśmy po prostu. Osoba była w samochodzie, był zomowiec, który... To wszystko było zakratowane, pilnował nas, nie chciał powiedzieć gdzie jedziemy, w jakim celu. Po prostu z początku myśleliśmy, że to Rosjanie, że nas nie rozumieją, ale no języki słowiańskie. I po rosyjsku zaczęliśmy do niego mówić, że gdzie my tam jedziemy i tak dalej. I nie odzywał się nic. Po pewnym czasie, jakoś ten czas nam szybko leciał, samochód się zatrzymuje. Ja mówię: „To nas teraz do pociągów chyba będą dawać i my po prostu jedziemy, jesteśmy na pewno w Legnicy i po prostu będą nas wywozić”. Okazało się, że jak otworzono tę, kazano nam wychodzić, patrzymy, że jest jakiś budynek. No i okazało się, że to jest więzienie w Nysie. I że my zostajemy tutaj, to był pierwszy dzień, pamiętam, Wigilia, że zostajemy na Wigilię przeniesieni do nowego więzienia, które jest właśnie w Nysie. Nie byliśmy sami, bo z Nysy, z tych okolic też przywozili chłopaków, z innych łapanek, nie wiem, w jakichś komisariatach też gdzieś przebywali. W każdym bądź razie, no, tam już było lepiej, bo były cele czterosobowe były, trzysobowe były... [głos spoza kadru] A jaka to była Wigilia? No była, no, to był grudzień, prawda, to, czyli to było 20-go, to była Wigilia. Nawet byliśmy zszokowani, że nas fajnie tam przyjęli, bo w pierwszy dzień, jak zostaliśmy tam przeniesieni, nie mieliśmy cel zamkniętych. Że mieliśmy swobodnie, sobie życzenia składaliśmy swobodnie. Takie było jak gdyby trochę zdziwienie, to jak, to wychodzimy z takiej katowni, bo Kleczkowska jest ciężkim więzieniem, brzydkim, wilgoć, przestarzałym. Przeszliśmy do Nysy, a tam jest więzienie dla małoletnich było, więc wyremontowana, czysta, że po prostu weszliśmy jak gdyby w porównaniu, wyszliśmy z piekła do czyścica, nie do nieba jeszcze, ale że już było fajnie, no i dziwne, że cele otwarte, że to już będzie dobrze, to znaczy, że nie pojechaliśmy do tej Rosji, że zostajemy jednak w kraju i nie jest już tak źle, że już rozmaite myśli do głowy wtedy wchodziły. Tu jakoś się uspokoiła sytuacja, no jesteśmy w innym miejscu, zobaczymy co dalej będzie. No na drugi dzień, no niestety wróciło tak jak na Kleczkowskiej, czyli było spotkanie, dostaliśmy wychowawcę, osoba, która się z nami będzie kontaktować. Cele zamknięte, przedstawiono nam regulamin więzienia, jaki był w Nysie. Czyli wtedy jeszcze w tamtym czasie nie był opracowany, taki generalnie ośrodki, jak mają być przygotowane, co mamy mieć. No tutaj o tyle było dobrze, że spacer z 15 minut dostaliśmy 45 minut na spacerniku, czyli nastąpiła poprawa w porównaniu do Kleczkowskiej. No i mieliśmy obiecane, że kto będzie chciał grać w szachy, w badmintona, że w podgrupach będziemy się mogli gdzieś tam spotykać nawet, będziemy mogli mieć zebrania. Oczywiście zebrania mogły być, tylko nie można było mówić o polityce, nie można było się namawiać,

zero jak gdyby polityki. Ale w Nysie byli też i porządni ludzie i że ci wychowawcy po prostu wychodzili, zostawiali nas samych. I mogliśmy przekazywać informacje, które posiadaliśmy, jeden od drugiego, jaka jest sytuacja, co się dzieje na terenie kraju. Już mieliśmy większą wiedzę, co się dzieje na zewnątrz, prawda? Że było nam szkoda tych kolegów, którzy zostali, no niestety, na Kleczkowskiej w bardzo ciężkich warunkach. My można powiedzieć, że ten, ale z informacji, które tam dochodziły do nas, że po prostu Kleczkowską likwidują. Najprawdopodobniej, jeśli wtedy zaczął Czerwony Krzyż międzynarodowy działać, że robiono kontrolę tych ośrodków niby odosobnienia. I pokazanie Kleczkowskiej. albo tych, tych, to po prostu byłoby już w takiej sytuacji, jakby tam telewizja weszła. Nie wiem, czy panowie byliście kiedyś w więzieniu na Kleczkowskiej, że tam jest po prostu, to by powiedzieli, że to nieludzkie warunki, dziesięcioosobowe, toaleta w środku niezakryta, bez wyciągów, bez niczego, wszystkie stare rzeczy sprzed pierwszej wojny światowej. Jak gdyby nas już dawano nam, chcieli przed światem pokazać, że w takich złych warunkach jak my internowani już nie jesteśmy, ale regulamin niestety nadal obowiązywał nas więzienny. Czyli nie można powiedzieć, że byliśmy internowani, tylko byliśmy praktycznie regulamin taki sam, byliśmy osadzeni, byliśmy więźniami, można powiedzieć bez wyroku. No i tam nawiązałem bardzo dużo, powiem szczerze, kontaktów z osobami, z tymi, z którymi tam przebywałem. I tam już była taka sytuacja, że my budowaliśmy jak gdyby, no to był obóz, można powiedzieć, taki szkoleniowy. My tam się uczyliśmy od kolegów doświadczonych, którzy pracowali, jak wyjdziemy, bo kiedyś musieliśmy wyjść, jakie będziemy mieli plany, co będziemy robić, jakie będą kontakty, bo byli tam z kilku zakładów z Dolnego Śląska, więc nawiązaliśmy kontakty, wiedzieliśmy, że trzeba będzie drukować, że trzeba podziemie zbudować, że trzeba się przygotowywać, że kiedyś po prostu komuna padnie i my musimy być po prostu, jak największą ilość osób przekonać i mieć tych stuprocentowych, że jak będzie teraz następny strajk, to bardzo dużo osób nas poprze. I już się nie cofniemy z tej sytuacji, która jest. Nie ukrywam, raz w tygodniu byłem zapraszany do fryzjera. Było tam po prostu pomieszczenie, które wszyscy się po prostu więźniowie mogli sobie pójść w ramach ten i tam się ostrzyc. Te pomieszczenia Służba Bezpieczeństwa, esbecy sobie po prostu wynajęli. I jak przychodził klawisz, mówił, że idziesz do fryzjera, to my już wiedzieliśmy, że nie idziemy się tam ostrzyc, tylko po prostu ubecy z nami chcą rozmawiać. Więc sytuacja była dość taka, że patrzyliśmy sytuacja jaka następuje, no niestety dużo psychicznie osób nie wytrzymało i po spotkaniu się u fryzjera na drugi dzień wychodzili. Czyli podpisywali jakieś lojalki, prawda? Ja wielokrotnie wchodziłem i mówiłem, że ze mną się nie dogadacie po prostu, nie mamy o czym rozmawiać i mówię, „szkoda waszego czasu”. Nie ukrywam, byłem wielokrotnie też straszony. „Wrócisz, nic nie będziesz miał, po prostu koniec, wy przegracie, to nie ma sensu, jesteś inteligentny, będziesz chciał studiować, wszystko... Wszystko ci zabierzemy, nic nie dostaniesz, człowieku. Tak że zastanów się, jesteście na pozycji przegranej”, ale moja rozmowa była, że „nie i koniec”. Można powiedzieć, że by trzeba było teraz wrócić się do korzeni rodziny. Tato miał siedmiu braci i trzy siostry. Żaden z rodziny, czyli wszyscy bracia kiedy się spotkali, przez to kłopoty mieli, stwierdzili, że nikt nie może skalać rodziny, będę was proponować. Jeden wujek był sołtysem, sołtys musiał być w PZPR. Nie przystąpił, został tym sołtysem, nadal był. I nikt z rodziny. Drugi tam był taką osobą, która zapładniał krowy i świnki, też to była taka fucha, też nie przystąpił, też powinien być jako na wsi. Więc wszyscy powiedzieli sobie, nie wiem, czy przysięgę złożyli, włącznie z moimi ciotkami, że nikt z rodziny do partii nie ma prawa należeć i skalać tej rodziny. I nikt do partii nie należał. I namawianie nas, dzieci, po takim szkoleniu, gdzie my po prostu komunistów nienawidziliśmy, wysłaliśmy to można powiedzieć z piersią, że w rodzinie zawsze było przeciwko komunie była cała rodzina, więc żadne z tych osób i takie namawianie, to tak nieładnie za to było karane. A ojciec by się wyrzekł, powiem szczerze. Gdybym się zapisał do partii, to nawet wtedy dawali dużo dóbr, mieszkanie za darmo dawali, talony dawali na wszyst-

ko. Ja po prostu, przez przyzmat nawet mówię, że nie mogę skalać rodziny za żadne skarby. Nie było o czym rozmawiać, jakieś tam straszenie, to co oni tam mi mogli zrobić, najwyżej... Nikt się nie spodziewał, że mogą zabić, bo wtedy nie słyszeliśmy, że zabijają, a były już takie przypadki, więc ja dziękowałem i powiedziałem, że nie jestem zainteresowany, szkoda waszego czasu. Ale okazało się, że w Nysie poprzez sytuację nerwową i ta Kleczkowska, niestety nabawiłem się choroby wrzodowej. Wtedy miałem 23 lata, dzisiaj to dzieci już mają wrzody, ale w tamtym czasie dopiero po 50, w wieku tam 50-45 były wyjątki, że osoby po prostu dostawały choroby wrzodowej. I ten mój stan na tyle był już taki dość kiepski, że nie było lekarstw takich odpowiednich, że dostałem się na listę Episkopatu i Czerwonego Krzyża, jaka osoba, która nie jestem w stanie być leczony w tutejszym zakładzie, czyli w więzieniu, moje internowanie powinno być przerwane i powinienem trafić do szpitala na zewnątrz. No i tak się stało, po 3,5 miesiącach wyszedłem z Nysy na tę listę, czyli moje internowanie się skończyło i wziąłem się za leczenie, bo miałem wrzody rzeczywiście były dość mocne i dość chorowałem. I byłem w zasadzie paręnaście tygodni na zwolnieniu lekarskim, ale w międzyczasie poprzez te kontakty, doświadczenia, przeszkolony agent wróciłem do ZNTK Wrocław i założyłem... Było już taka, coś się tam tliło, już coś się robiło i założyłem po prostu podziemie ZNTK Wrocław. Czyli ustaliliśmy, że będzie wydawana minimum raz w miesiącu gazetka, którą nazwaliśmy „Iskierka”. Zorganizowaliśmy osobę, w międzyczasie się okazało, że jak ja byłem internowany, to maszyna do pisania, która była ten... Musiała być zdana, nie wiem dlaczego, ale wróciła do zakładu pracy, ale w międzyczasie zdobyłem inną maszynę i mieliśmy osoby w tym, ja byłem też redaktorem, po prostu trzeba było coś, cokolwiek napisać, podtrzymać cały zakład, że jest podziemie, że będziemy walczyć, że nie jest tak źle. Sytuacja, co się działo w zakładzie pracy, czyli tych dysydentów, którzy gnębili ludzi, zostali opisywani w tej gazecie, że kto jest kapusiem, po prostu... Jak gdyby zaczęło tętnić życiem, że wszystkie informacje, które były przeciwko komunistom można było wykorzystać i ludziom niedobrym, którzy współpracowali wtedy z komunistami, żeby po prostu ich oczernić.